Opowieść o 1 Maja, święcie, które nigdy nie było tylko pochodem

data aktualizacji: 2026.04.30 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Obchody Święta Pracy w Skierniewicach. (fot.arch)

8 maja 1932 roku z okładki „Tajnego Detektywa” patrzyło gniewne oblicze. Podpis miał w sobie całą brutalność prasy sensacyjnej II Rzeczypospolitej: „Chciał być mścicielem…”.

Tym „mścicielem” był Juljan Blachowski, robotnik, zesłaniec, działacz PPS, były przewodniczący Rady Miejskiej w Żyrardowie. Kilkanaście dni wcześniej, 26 kwietnia, w centrum Warszawy zastrzelił Gastona Koehlera-Badina, dyrektora generalnego Zakładów Żyrardowskich. Oddał dwa strzały. Jeden w serce. Nie uciekał.

Morderstwo pozostaje morderstwem. W 1932 roku w Warszawie sądzono Blachowskiego, ale opowiadano o Żyrardowie, mieście fabrycznym doprowadzonym do rozpaczy, o robotnicach wyrzucanych z pracy i mieszkań, o zakładzie, który z dumy przemysłowej stawał się symbolem grabieży. Współczesne opracowania przypominają, że zabójstwo Koehlera-Badina uruchomiło jeden z najgłośniejszych skandali gospodarczych II RP. Proces Blachowskiego przerodził się w proces nad wyniszczaniem miasta i fabryki.

Ta historia prowadzi prosto do pytania o 1 Maja. Nie o akademię, nie o pochodowy transparent, nie o majówkowy „mostek". O prawdziwe źródło święta pracy – gniew, czas, płacę, godność, strach przed utratą dachu nad głową i prawo człowieka do tego, by nie być tylko częścią maszyny.

Najpierw były szpularki

Zanim Blachowski wyjął rewolwer, a francuski kapitał stał się w Żyrardowie synonimem bezwzględności, zanim PRL przerobił 1 Maja na obowiązkową dekorację państwa, były kobiety przy maszynach.

W kwietniu 1883 roku żyrardowskie szpularki odeszły od pracy. Strajk rozpoczął się od kobiet, których praca była nisko opłacana, ciężka, monotonna, podporządkowana rytmowi fabryki. Ich postulaty brzmiały zaskakująco współcześnie. Mówiły o skróceniu godzin pracy, likwidacji kar, niezatrudnianiu dzieci poniżej 15. roku życia, obniżeniu czynszu w mieszkaniach służbowych. Protest rozlał się po mieście. Do szpularek dołączyli inni robotnicy. W kulminacyjnym momencie na ulice wyszło około 8 tysięcy osób. Padły strzały carskiego wojska, zginęli młodzi robotnicy, ale strajk zakończył się zwycięstwem. To był strajk pierwszych robotnic fabrycznych na ziemiach polskich i jeden z wczesnych kobiecych buntów robotniczych XIX wieku.

23 kwietnia 1883 roku to data, która w Żyrardowie jest początkiem opowieści o pracy. O kobietach, które nie pisały manifestów w salonach, tylko zatrzymały produkcję. Nie miały władzy, ale miały doświadczenie wyzysku. Robotnicza rewolucja w Żyrardowie miała twarz kobiety.

Chicago, Żyrardów, ośmiogodzinny dzień pracy

Międzynarodowe Święto Pracy narodziło się z tego samego doświadczenia. Praca pożerała życie. W 1886 roku robotnicy w Chicago domagali się ośmiogodzinnego dnia pracy. W realiach XIX-wiecznej fabryki nie był to postulat wygody, lecz cywilizacyjnej granicy. Chodziło o to, by człowiek miał czas nie tylko pracować, ale też odpocząć, wychować dzieci, uczyć się, myśleć, być obywatelem. Polskie Radio, przywołując historyków, przypomina, że zwyczajowy dzień pracy w fabryce mógł wówczas trwać nawet 14 godzin; po brutalnym stłumieniu protestów chicagowskich i wydarzeniach na Haymarket kongres II Międzynarodówki ustanowił 1 maja Międzynarodowym Dniem Solidarności Ludzi Pracy.

W Polsce święto było obchodzone od końca XIX wieku, a po II wojnie światowej zostało przejęte przez państwo komunistyczne. Ustawa z 26 kwietnia 1950 roku ustanowiła 1 maja świętem państwowym i dniem wolnym od pracy. Kościół odpowiedział własnym akcentem. W 1955 roku papież Pius XII ogłosił 1 maja świętem św. Józefa Rzemieślnika, wpisując pracę w język godności, odpowiedzialności i chrześcijańskiej nauki społecznej.

Człowiek z Syberii

Blachowski nie był przypadkowym desperatem, choć desperacja pchnęła go do zbrodni. Był człowiekiem poranionym przez historię. Młodo zaangażował się w działalność niepodległościową i robotniczą. Od 1906 roku działał w Narodowym Związku Robotniczym, był uczestnikiem akcji bojowych, został aresztowany przez władze rosyjskie, skazany na katorgę, a po powrocie do kraju

związał się z Żyrardowem. Pracował w zakładach, organizował kursy oświatowe dla robotników, został radnym i przewodniczącym rady miasta.

W tej biografii jest coś z całego pokolenia ludzi, którzy przyszli do II Rzeczypospolitej z podziemia, więzienia, zesłania, wojny i biedy. Państwo było nowe, ale krzywdy społeczne stare. Fabryka dawała pracę, mieszkanie, chleb, szkołę, sklep, lekarza, ale mogła też w jednej chwili to wszystko odebrać.

Żona Blachowskiego pracowała jako prządka. On sam próbował utrzymać rodzinę, wyjeżdżał za pracą do Francji, wracał, angażował się społecznie, pisał, alarmował, prosił. Gdy stracił pracę, a potem pojawiła się groźba eksmisji żony z mieszkania służbowego, zawaliło się ostatnie oparcie. W jego świecie zwolnienie, oznaczało wyrzucenie poza miasto, poza wspólnotę, poza szansę przeżycia.

Strzały pod „Ziemiańską”

26 kwietnia 1932 roku Blachowski czekał w Warszawie na Koehlera-Badina. Chciał – tak przynajmniej wynika z relacji – prosić o wstrzymanie eksmisji żony. Dyrektor nie chciał rozmawiać. Chwilę później padły strzały.

Ofiara była obywatelem Szwajcarii, zarządzającym żyrardowskimi zakładami w imieniu francuskiego kapitału Marcela Boussaca. Koehler-Badin został skierowany do Żyrardowa w połowie lat 20. i uchodził za człowieka brutalnego, butnego, surowego wobec podwładnych.

Najbardziej przejmujące jest to, że robotnicy nie mówili o nim wyłącznie jak o złym dyrektorze. Mówili o kimś, kto trzymał w ręku ich życie. Zły dyrektor może upokorzyć. Dyrektor w mieście jednej fabryki może pozbawić pracy, mieszkania, reputacji, chleba i przyszłości dzieci.

Dlatego na proces do Warszawy przyjeżdżali robotnicy z Żyrardowa. Przyjeżdżali, by powiedzieć sądowi, że zanim Blachowski zabił człowieka, miasto latami było doprowadzane do stanu społecznej śmierci.

Proces zabójcy, proces miasta

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Blachowskiego na pięć lat więzienia, a Sąd Apelacyjny obniżył karę do czterech lat. W uzasadnieniach i relacjach wracał motyw silnego wzburzenia, stanu psychicznego oskarżonego, jego osobistego załamania i społecznego tła sprawy. 13 lutego 1934 roku prezydent Ignacy Mościcki zawiesił wykonanie reszty kary. Pod petycją o jego ułaskawienie podpisały się tysiące żyrardowian.

Proces otworzył sprawę Zakładów Żyrardowskich. Na jaw zaczęły wychodzić mechanizmy wyprowadzania majątku, fikcyjnych zadłużeń, podatkowych zaległości, złego zarządzania i degradacji produkcji. W opracowaniach o aferach dwudziestolecia pojawia się kwota 25 mln zł strat poniesionych przez skarb państwa wskutek francuskich machinacji. Ostatecznie sprawę rozwiązano dyplomatycznie, a Zakłady Żyrardowskie znalazły się ponownie w rękach państwa, przez Państwowy Bank Rolny.

Stąd zdanie, które w Żyrardowie nie brzmi jak literacka figura, lecz jak wyrok historii: **odebrał życie, ale zahamował śmierć miasta**. Trzeba je czytać ostrożnie. Nie jako pochwałę przemocy. Raczej jako oskarżenie państwa, które zareagowało dopiero wtedy, gdy padły strzały.

Pochód, który przykrył robotnika

Po wojnie 1 Maja dostał nową scenografię. Ulice sprzątano, krawężniki malowano na biało, flagi wyjmowano z magazynów. W Warszawie pochód transmitowały radio i telewizja. W miastach wojewódzkich i powiatowych trybuny ustawiano tak, by władza widziała lud, a lud widział władzę.

W archiwalnej rozmowie Jadwiga Kowalska, dawna kierowniczka wydziału propagandy KW PZPR w Skierniewicach, wspominała transparenty: **„Partia z narodem", „Młodzież wierna Partii", „Wolność — Pokój — Socjalizm", „Niech żyje przyjaźń ze Związkiem Radzieckim"**. Wspominała też praktyczną stronę święta. Zakłady pracy miały wyznaczone ulice do dekorowania, ludzie byli odświętnie ubrani, dzieci traktowały pochód jak widowisko, dorośli – nie zawsze jak spontaniczny wybór.

Jedna z jej opowieści mówi więcej o PRL niż niejeden podręcznik. Przed 1 Maja do komitetu miał przyjść kapelan kościoła garnizonowego z prośbą o udostępnienie uchwytów do flag, bo do Skierniewic przyjeżdżał biskup. Uzgodniono kompromis. Najpierw żółte flagi kościelne, potem czerwone.

Jerzy Gołębiewski, judoka ze Skierniewic, w rozmowie z nami wspominał pochód z końca lat 70. Zawodnicy Vis Skierniewice szli w judogach założonych bezpośrednio na ciało. Padał deszcz, potem deszcz ze śniegiem, szli w klapkach, chłopcy trzęśli się z zimna, ale przed trybuną zwalniali kroku. Nie dlatego, że czuli szczególny respekt wobec aparatu. Chcieli usłyszeć swoje nazwiska, sukcesy, powołania do kadry. Władza używała sportowców jako dekoracji, ale oni próbowali z tej dekoracji wydobyć własną dumę.

„Ile razy śniło mi się, że idę do pracy"

Józefa Pleban, szpularka w dawnej żyrardowskiej „Bawełniance", urodzona w 1918 roku, mówiła w archiwalnej rozmowie prosto – pracowała od 1946 roku, na trzy zmiany, przy ulicy Jaktorowskiej. Pamiętała bale bawełny dowożone torami, maszyny rozrywające włókno, białą nić, gorące szpulki, które mogły poparzyć dłoń. Pamiętała roszarnię, gdzie moczono len, i fetor, który szedł na miasto tak mocny, że trzeba było zamykać okna.

Mówiła, że na jej wydziale praca była lekka. To zdanie warto przeczytać dwa razy. Lekka – bo znała gorszą.

Pamiętała też strajk. Stały przy maszynach, ale nie pracowały. Nie czuła strachu, bo nie była sama. Chciały lepszych płac.

A potem mówiła o końcu fabryki. O maszynach wywiezionych, o ludziach, którzy musieli wyjeżdżać za pracą, o bólu po miejscu, które dawało zatrudnienie. W tej tęsknocie nie było prostego zachwytu nad PRL. Była pamięć wspólnoty pracy.

Rawa, Gierek i obietnica wielkiej fabryki

Ten sam mit pracy jako obietnicy społecznego awansu widać w historii Zakładów Mięsnych w Rawie Mazowieckiej. W połowie lat 70. wyrósł tam kombinat za 2,3 mld zł. Miał być jedną z największych inwestycji XXX-lecia Polski Ludowej na ziemi rawskiej. Obiecywano nowoczesną technikę, ciekawą pracę, wysokie zarobki, stołówkę na tysiąc miejsc, ambulatorium, wczasy, kolonie, pożyczki,

zapomogi. Już w 1974 roku transparent Zakładów Mięsnych pojawił się w pochodzie pierwszomajowym.

To był PRL w wersji inwestycyjnej. Fabryka dawała awans społeczny, zakład był jako państwo opiekuńcze w miniaturze – dawał przepustkę do mieszkania, urlopu, leczenia, paczki dla dziecka… Przez lata kombinat rzeczywiście dawał zatrudnienie tysiącom ludzi. Potem przyszły lata 90., restrukturyzacja, likwidacja, pustka po wielkim zakładzie.

Dlatego opowieść o 1 Maja nie może być tylko opowieścią o propagandzie. Dla części ludzi praca w wielkim zakładzie była realnym awansem. Dla innych – narzędziem dyscypliny, niskich płac, norm, wyczerpania. Obie prawdy istnieją jednocześnie.

Nauczyciele i nowe imię godności

Kiedy w 2019 roku strajkowali nauczyciele, język był inny, ale spór stary. Nie stali przy krosnach ani przy maszynach. Siedzieli w pokojach nauczycielskich, podpisywali listy obecności, przeżywali egzaminy uczniów, do których nie mogli wejść. W Żyrardowie nauczyciele „Czerwoniaka” pisali do uczniów i rodziców, że czują się upokorzeni i walczą o godność. W Wiskitkach pedagog szkolna po 37 latach pracy mówiła, że najboleśniejsze były słowa: „nieroby”, „obiboki”. W skierniewickich szkołach powtarzali – nasz głos w końcu muszą usłyszeć tam na górze, nasza walka to niezgoda na brak inwestycji w oświatę.

To był moment, w którym Święto Pracy przestało kojarzyć się wyłącznie z robotnikiem przemysłowym. Praca w Polsce już dawno wyszła z jednej wielkiej fabryki. Jest w szkole, szpitalu, urzędzie, sklepie, kurierce, gastronomii, opiece, kulturze, lokalnej redakcji, samozatrudnieniu, platformie cyfrowej. Rdzeń sporu się nie zmienił: czy człowiek pracujący ma głos, czas, płacę i szacunek?

Olga Gitkiewicz w „Nie hańbi” połączyła robotniczą pamięć z opowieścią o współczesnym rynku pracy, prekariacie, niepewności, ludziach, których rynek „połyka i wypluwa”. Wydawca książki opisuje ją jako reporterski obraz polskiego rynku pracy – historycznie i dziś – oraz pytanie o to, co znaczy nie pracować w świecie, w którym powtarza się, że „praca leży na ulicy”.

Co świętować w 2026 roku?

1 Maja 2026 roku nie wymaga powrotu do dawnych pochodów. Wymaga powrotu do pierwotnego pytania: czy praca służy człowiekowi, czy człowiek ma służyć pracy — bez końca, bez wpływu, bez bezpieczeństwa?

Dane GUS pokazują, że w marcu 2026 roku przeciętne zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw było niższe o 0,9 proc. niż rok wcześniej, a przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto wzrosło nominalnie o 6,6 proc. rok do roku. Sama liczba miejsc pracy nie wystarcza jednak do opisu kondycji pracy. Coraz ważniejsze są pytania o stabilność, płace realne, zdrowie psychiczne, czas odpoczynku, równość wynagrodzeń i prawo do zbiorowego głosu.

Przeczytaj także:

Odkryj limitowaną wiosenną ofertę słodyczy Wawel, tylko na Słodki Wawel

W 2026 roku Polska testuje skrócony czas pracy. Unijna dyrektywa o pracy platformowej ma poprawić warunki pracy ponad 28 mln osób pracujących za pośrednictwem platform cyfrowych w UE oraz zwiększyć przejrzystość zarządzania algorytmicznego; pracownicy mają mieć prawo kwestionowania automatycznych decyzji. Z kolei przepisy o transparentności wynagrodzeń mają przeciwdziałać dyskryminacji płacowej i wymuszają działania, gdy luka płacowa między kobietami i mężczyznami przekracza 5 proc. bez uzasadnienia.

To są współczesne postulaty pierwszomajowe: jawność płac, prawo do czasu, kontrola nad algorytmem, ochrona pracowników platformowych, silniejsze rokowania zbiorowe, szacunek dla pracy opiekuńczej i publicznej, realne BHP obejmujące także psychikę.

Nie tylko pamięć

Zamordował człowieka, ale historia Blachowskiego nie przetrwała dlatego, że zabił. Przetrwała dlatego, że po jego strzałach państwo i opinia publiczna musiały spojrzeć na miasto, którego wcześniej nie chciały widzieć. Na robotników, którym odbierano pracę. Na kobiety, które po „przyuczeniu” wyrzucano jak zużyty materiał. Na fabrykę, z której wyprowadzano majątek. Na mieszkanie służbowe, które mogło stać się narzędziem posłuszeństwa. Na pracę, która zamiast dawać godność, odbierała człowiekowi resztki siły.

1 Maja jest właśnie po to, by takie historie nie musiały kończyć się krzykiem, procesem i krwią na ulicy.

Nie trzeba już nieść transparentu „Partia z narodem”. Nie trzeba maszerować przed trybuną, żeby usłyszeć własne nazwisko. Warto tego dnia zapytać, kto dzisiaj jest szpularką, kto Blachowskim przed załamaniem, kto nauczycielką wyszydzaną jako „nierób”, kto pracownicą platformy zależną od algorytmu, kto pracownikiem publicznej instytucji, bez którego państwo przestaje działać?

Święto Pracy w 2026 roku mogłoby być dniem, w którym mierzy się nie tylko bezrobocie i przeciętną płacę, ale także zmęczenie, lęk, brak wpływu, samotność samozatrudnionych, milczenie ludzi zależnych od grafiku, premii, aplikacji, przełożonego, czynszu…

1 Maja

Co to za święto, kto i jak miałby dziś je celebrować, skoro kto żyw chce wyjechać z miasta, skorzystać z „urlopowego mostka”.

- Jest obchodzone co roku od 1890, w Polsce stało się świętem państwowym w 1950. Na początku była to tradycja ruchu socjalistycznego, pierwsze pochody organizowane były jeszcze na terenie zaboru rosyjskiego przez II Proletariat i Związek Robotników Polskich.
- W latach 80. niezależne manifestacje organizowała Solidarność, jednak pochody były

siłą rozganiane przez milicję, a uczestnicy demonstracji byli zatrzymywani przez ZOMO.

- Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy został powołany na wspomnienie dnia strajku w Chicago, w którym udział wzięło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Działacze związkowi chcieli wywalczyć od pracodawcy ośmiogodzinny dzień pracy.
- To również kościelne. W tym dniu Kościół obchodzi Święto Józefa Robotnika. Zostało ono proklamowane przez papieża Piusa XII w 1955 roku.

Źródło:
https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/45495-opowiesc-o-1-maja-swiecie-ktore-nigdy-nie-bylo-tylko-pochodem